



The Holy See

ŚWIĘTO OFIAROWANIA PAŃSKIEGO XXVIII ŚWIATOWY DZIEŃ ŻYCIA KONSEKROWANEGO

MSZA ŚW. Z UDZIAŁEM CZŁONKÓW INSTYTUTÓW ŻYCIA KONSEKROWANEGO I STOWARZYSZEŃ ŻYCIA APOSTOLSKIEGO

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

Bazylika Świętego Piotra

Piątek, 2 lutego 2024 r.

[Multimedia]

Podczas gdy lud oczekiwał zbawienia Pana, prorocy zapowiadali Jego przyjście, jak mówi prorok Malachiasz: „przybędzie do swej świątyni Pan, którego wy oczekujecie, i Anioł Przymierza, którego pragniecie. Oto nadejdzie” (3, 1). Symeon i Anna są obrazem i figurą tego oczekiwania. Widzą Pana wchodzącego do swojej świątyni i oświeceni Duchem Świętym rozpoznają Go w Dzieciątku, które Maryja niesie na rękach. Czekali na Niego przez całe życie: Symeon, „człowiek sprawiedliwy i pobożny, wyczekujący pociechy Izraela” (Łk 2, 25); Anna, która „nie rozstawała się ze świątynią” (Łk 2, 37).

Warto, abyśmy spojrzeli na te dwie starsze osoby, cierpliwe w oczekiwaniu, czujne duchowo i wytrwałe w modlitwie. Ich serce cały czas było czuwające, jak wiecznie płonąca pochodnia. Są w podeszłym wieku, ale mają młodzińcze serca; nie dają się pochłonać dniom, ponieważ ich oczy są stale zwrócone ku Bogu w oczekiwaniu (por. Ps 145, 15). Zwrócone ku Bogu w oczekiwaniu, zawsze w oczekiwaniu. Na drodze życia doświadczyli trudności i rozczarowań, ale nie poddali się defetyzmowi: nie posłali nadziei „na emeryturę”. W ten sposób, kontemplując Dzieciątko, uznają, że czas się wypełnił, spełniło się proroctwo, przybył Ten, którego szukali i za którym tęsknili,

Mesjasz narodów. Z żywą uwagą oczekując na Pana, stają się zdolni do przyjęcia Go w nowości Jego przyjścia.

Bracia i siostry, *oczekiwanie na Boga* jest również ważne dla nas, dla naszej drogi wiary. Każdego dnia Pan nas nawiedza, przemawia do nas, objawia się w nieoczekiwany sposób, a na końcu życia i czasów nadejdzie. Dlatego On sam zachęca nas do czuwania, czujności, wytrwałości w oczekiwaniu. Najgorszą rzeczą, jaka może nam się przydarzyć, jest zapadnięcie w „sen ducha”: uśpienie serca, znieczulenie duszy, złożenie nadziei w ciemnych zakamarkach rozczarowań i rezygnacji.

Myślę o was, konsekrowani bracia i siostry, i o darze, jakim jesteście; myślę o każdym z nas, współczesnych chrześcijanach: czy jesteśmy jeszcze zdolni do życia w oczekiwaniu? Czyż nie jesteśmy czasem zbyt pochłonięci sobą, sprawami i intensywnym rytmem każdego dnia, tak bardzo, że zapominamy o Bogu, który zawsze przychodzi? Czy nie jesteśmy zbyt pochłonięci naszymi dobrymi uczynkami, co grozi tym, że nawet życie religijne i chrześcijańskie zamieni się w „wiele rzeczy do zrobienia” i zaniedbywaniem codziennego poszukiwania Pana? Czy nie grozi nam czasem programowanie życia osobistego i życia wspólnotowego w oparciu o kalkulowanie szans powodzenia, zamiast pielęgnować z radością i pokorą powierzone nam małe ziarno, w cierpliwości tych, którzy sieją, niczego się nie spodziewając, i tych, którzy umieją czekać na czasy i niespodzianki Boga? Czasami – musimy to przyznać – zatraciliśmy tę *zdolność oczekiwania*. Dzieje się tak z powodu różnych przeszkód, a spośród nich chciałbym podkreślić dwie.

Pierwszą przeszkodą, która sprawia, że tracimy zdolność oczekiwania jest *zaniedbanie życia wewnętrznego*. Dzieje się tak, gdy znużenie przeważa nad zadziwieniem, gdy nawyk zastępuje entuzjazm, gdy tracimy wytrwałość na drodze duchowej, gdy doświadczenia negatywne, konflikty lub owoce, które zdają się opóźniać, zmieniają nas w *osoby zgorzkniałe i rozgoryczone*. Nie dobrze przeżuwać gorycz, bo w rodzinie zakonnej – jak w każdej wspólnocie i rodzinie – osoby rozgoryczone i o „ponurych obliczach” sprawiają, że powietrze staje się ciężkie; te osoby wydają się mieć ocet w sercu. Trzeba więc odzyskać utraconą łaskę: cofnąć się i, poprzez intensywne życie wewnętrzne, powrócić do ducha radosnej pokory, cichej wdzięczności. A to karmi się adoracją, pracą kolan i serca, konkretną modlitwą, która walczy i wstawia się, jest zdolna do rozbudzenia: pragnienia Boga, miłości która była kiedyś, zadziwienia pierwszego dnia, smaku oczekiwania.

Drugą przeszkodą jest *dostosowanie się do stylu świata*, który ostatecznie zajmuje miejsce Ewangelii. A nasz świat jest światem, który często mknie z wielką prędkością, który wychwala formułę „wszystko i natychmiast”, który wyczerpuje się w aktywizmie i stara się odpędzić lęki i niepokoje życia w pogańskich świątyniach konsumpcjonizmu lub w rozrywce za wszelką cenę. W takim kontekście, w którym cisza jest wygnana i zagubiona, czekanie nie jest łatwe, ponieważ wymaga postawy zdrowej bierności, odwagi, by zwolnić krok, nie dać się przytłoczyć zajęciom,

zrobić w sobie miejsce na działanie Boga, jak uczy mistyka chrześcijańska. Uważajmy zatem, aby duch świata nie wszedł do naszych wspólnot zakonnych, do życia kościelnego i do drogi każdego z nas, w przeciwnym razie nie przyniesiemy owoców. Życie chrześcijańskie i misja apostołska potrzebują oczekiwania, dojrzewającego w modlitwie i codziennej wierności, aby uwolnić nas od mitu skuteczności, od obsesji na punkcie wydajności, a przede wszystkim od usiłowania zamknięcia Boga w naszych kategoriach, ponieważ On zawsze przychodzi w sposób nieprzewidywalny, zawsze przychodzi w czasach, które nie są nasze, i w sposób, którego się nie spodziewamy.

Jak twierdzi francuska mistyczka i filozof Simone Weil, my jesteśmy oblubienicą czekającą w nocy na przybycie oblubieńca, a „rola przyszłej oblubienicy polega na czekaniu [...]. Pragnąć Boga i wyrzec się wszystkiego innego: tylko na tym polega zbawienie” (S. Weil, *Attesa di Dio*, Milano 1991, 152). Siostry, bracia, pielęgnujmy w modlitwie oczekiwanie na Pana i uczmy się dobrej „bierności Ducha”: w ten sposób będziemy mogli otworzyć się na nowość Boga.

Podobnie jak Symeon, my również weźmy na ręce Dzieciątka, Boga nowości i niespodzianek. Przyjmując Pana, przeszłość otwiera się na przyszłość, stare w nas otwiera się na nowe, które On przynosi. Nie jest to łatwe – wiemy – ponieważ w życiu zakonnym, podobnie jak w życiu każdego chrześcijanina, trudno jest przeciwstawić się „sile starego”: „istotnie nie łatwo staremu człowiekowi w nas przyjąć dziecko, nowe – przyjąć nowe, w naszym podeszłym wieku przyjąć nowe – [...]. Nowość Boga przedstawia się jako dziecko, a my, ze wszystkimi naszymi nawykami, lękami, obawami, zazdrością – zastanówmy się nad zazdrością! –, zmartwieniami, stajemy wobec tego dziecka. Czy przyjmiemy je, powitamy, uczynimy dla niego miejsce? Czy ta nowość naprawdę wejdzie w nasze życie, czy raczej będziemy próbowali połączyć stare z nowym, starając się, aby obecność nowości Boga jak najmniej nas niepokoiła?” (C.M. Martini, *Qualcosa di così personale. Meditazioni sulla preghiera*, Milano 2009, 32-33).

Bracia i siostry, te pytania są dla nas, dla każdego z nas, są dla naszych wspólnot, są dla Kościoła. Pozwólmy się zaniepokoić, pozwólmy się poruszyć Duchowi, jak Symeon i Anna. Jeśli, tak jak oni, będziemy żyli oczekiwaniem, strzegąc życia wewnętrznego i w zgodzie ze stylem Ewangelii, jeśli, tak jak oni, będziemy żyli oczekiwaniem w ten sposób, przyjmiemy Jezusa, który jest światłem i nadzieją życia.